

ROZMOWA Z PROFESOREM SZACKIM — 29 WRZEŚNIA 2015 ROKU W KAWIARNI PRZY ULICY DOBREJ*

Jerzy Szacki: Może zacznę od tego, że spróbuję przypomnieć sobie, jak w mojej świadomości było z pojęciem „życie codzienne”. Jeśli chodzi o kategorię socjologiczną, to pamiętam dość dokładnie, kiedy się z nią zetknąłem po raz pierwszy i w związku z czym. Było to spotkanie z Henrim Lefebvrem, gdzieś pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy chyba pisał on pierwszy tom tej swojej książki o socjologii życia codziennego. Był chyba pierwszym, kto próbował — w ramach swojego rewidowania marksizmu i przesuwania ośrodka uwagi z abstrakcji na konkrety — to „życie codzienne” wprowadzić. Nie miało to popularności wśród francuskich socjologów. Raczej chyba w takich kręgach bardziej filozoficznych zyskało jakiś tam oddźwięk. Ale to epizod, właściwie

* Wywiad odbył się na potrzeby projektu badawczego „Archiwum Badań nad Życiem Codziennym”, realizowanego przez Instytut Socjologii UAM w Poznaniu w Narodowym Programie Rozwoju Humanistyki. Filip Schmidt napisał wcześniej do Jerzego Szackiego z prośbą o rozmowę o życiu codziennym jako kategorii teoretycznej i przedmiocie badań socjologii. W projekcie przeprowadzono wiele tego typu rozmów z socjologami, antropologami i historykami. Jerzy Szacki odpisał bardzo szybko, deklarując gotowość do spotkania się i zaciekawienie projektem, ale zastrzegając, że nie wydaje mu się, aby miał na ten temat wiele do powiedzenia. Podobnie reagowało wiele innych osób, z którymi rozmawiano. Zgodnie z propozycją Profesora spotkanie odbyło się w pobliżu Jego domu w „Cafe Rue de Paris” przy ulicy Dobrej, gdzie obaj zamówili podwójne espresso. Filip Schmidt tak opisuje przebieg spotkania: „Rozmowa trwała godzinę. Jerzy Szacki wyęczał umysł, wiele się zastanawiał, starał się sięgnąć do odległych zakamarków pamięci i wolno cedził słowa. Żegnając się raz jeszcze wyraził żal, że nie jest już w stanie znać wszystkich żyjących w Polsce socjologów, co dawniej nie nastęczało mu trudności. Rozstaliśmy się mówiąc, że musimy wrócić do swojej codzienności”.

Opublikowany tu tekst został poddany standardowemu opracowaniu redakcyjnemu. Dosłowny zapis wywiadu znajduje się wśród materiałów Archiwum — *przyp. red.*

tylko jako ciekawostkę go przytaczam, bo wprawdzie jego książka miała przeład angielski, miała sporo recenzji, ale nie sądzę, aby to teoretyczne dalsze ciągi gdziekolwiek znalazło. Z drugiej strony pamiętam swoje pierwsze kontakty z tzw. socjologią empiryczną — wtedy raczej się to nazywało „badania terenowe” albo nawet „lustracje terenowe”, jak jeszcze czasem za Rychlińskim mawiano. Była to grupa Ossowskiego, która robiła badania w Purdzie Wielkiej na Warmii oraz trochę wcześniej na Opolszczyźnie, z czego wyszła ta „więź regionalna”. Mówię o tym ze względu na takie tam pouczenia, które dostawaliśmy — ja byłem wtedy na pierwszym roku — na co zwracać uwagę i jak się na tej wsi zachowywać. Były to między innymi takie przestrogi: no, nie myślcie, że w każdym środowisku jest tak samo, musicie tam się przyglądać, jak się robi to czy tamto, co u was w domu wygląda może całkiem inaczej; tam musicie odnotowywać oprócz tego, co wam powiedzą na ten czy inny temat, zachowania i reakcje itd. Oczywiście była to aluzja do tego, co robił kiedyś Malinowski czy inni etnografowie. Ówczesna socjologia przywiązywała wagę do tego, żeby zobaczyć na własne oczy to czy tamto, a nie tylko wskaźniki i zestawienia statystyczne. To drugi, że tak powiem, wątek. Trzeci raz, kiedy rzecz się pojawia — to z kolei mój pobyt w Stanach Zjednoczonych — to ten okres późnych lat sześćdziesiątych, kiedy zaczyna się na dobre, kiedy rozkręca się krytyka funkcjonalizmu i Parsonsa w szczególności. Czy tego, co Charles Mills krytykował jako abstrakcjonizm. Nie pamiętam, czy akurat Mills był skłonny o życiu codziennym wspominać, niekoniecznie, ale wśród krytyk tej panującej orientacji to hasło „socjologia życia codziennego” się pojawia. Nie socjologia systemu, nie socjologia struktur, ale socjologia tego, co się dzieje między ludźmi. Zaangażowane są w to jakoś początki tzw. socjologii fenomenologicznej. Mówię „tak zwanej”, ponieważ z fenomenologią prawdziwą ma to raczej luźny związek. Mam na myśli na przykład taką książkę pod redakcją Jacka Douglasa, bodaj *Understanding Everyday Life*. Do tego pakietu należy także Goffman z prezentacją *self*, którą kiedyś się zajmowałem z okazji jego polskiego wydania. I jak pamiętam — właśnie tam były te publikacje fenomenologiczne, były sekcje na kongresach Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego. Nie było to bardzo ciekawe — często takie podpatrywanie: a to jak się tam ludzie w toalecie zachowują, a to jak homoseksualiści, a to jak gdzieś jak tam w restauracji się dzieje to czy tamto. Taka sobie mikrosocjologia, trochę na przekór temu, co uczeni socjologowie wtedy zwykli na ogół robić... Było wokół tego sporo gadania, ale w gruncie rzeczy mało konkretnie. To, co naprawdę było w tym ważne, to właśnie takie przekonanie, że trzeba koniecznie dotrzeć do powszednich, zwykłych, rutynowych, wolnych od gorsetu ideologicznego, czy jak to nazwać, relacji międzyludzkich. Wtedy, w latach sześćdziesiątych–osiemdziesiątych, było tego straszne mnóstwo w Ameryce. Potem to jak zwykle gdzie indziej też docierało. Do Polski chyba nie zanadto.

Filip Schmidt: *Nie zanadto? Właśnie chciałem zapytać, jak to się na Polskę przekładało.*

Jak pamiętam... wielkiej mody na to nie było. Chociaż oczywiście, jak zawsze, echa tego, co się działo w Stanach, ciągle było słychać. Ale chyba większe wzięcie miał z jednej strony nurt Habermasowski, to chyba było takie świeższe, a z drugiej strony — Goffman rzeczywiście jakoś się przyjmował. Ale w gruncie rzeczy dopiero po latach osiemdziesiątych, kiedy zaczęło się więcej dziać. Możliwe jednak, że pamięć mnie zawodzi, ulega jakiemuś spłaszczeniu, jak zazwyczaj. Nazwisko z klasyki socjologii, które mi się tutaj płacze, to Georg Simmel, mnie osobiście bardzo bliski, no i chyba rzeczywiście z wielkich postaci to on jest najbliżej tego pomysłu na socjologię życia codziennego, bo u niego jest wprost to hasło zajęcia się tym... *human traffic*, a z drugiej strony są te małe studyjka, niekiedy błahe zupełnie, te eseje, które są zebrane zwłaszcza w tomie *Most i drzwi* u nas wydanym. Jednak tak prawdę mówiąc — to ja nie wiem w gruncie rzeczy, co to jest socjologia życia codziennego, bo w tym na dobrą sprawę mieści się wszystko. W tym się mieści znaczna część tego, co robi etnologia i etnografowie, w tym się mieści mnóstwo z tego, co robili socjologowie pewnego typu, zanim zaczęła się socjologia typu sondażowego czy ankietowego... W socjologii warszawskiej był taki Stefan Nowakowski, prawda, który znakomicie Polskę znał, który pomieszkiwał a to w hotelu robotniczym, a to w PGR, podglądał, przypatrywał się, spisywał, co zauważył, co ludzie mówią, jak się zachowują, jaki mają stosunek do starszego pokolenia, jaki do młodszego, tego rodzaju rzeczy, które tej [niezrozumiałe] socjologii w gruncie rzeczy chyba nie obchodziły, jeśli w ogóle ona była, co nie było regułą w okresie powojennym. No i... są historycy. Nie wiem, na ile to bierzecie pod uwagę...

Skupiamy się na socjologach, ale nieraz przekraczamy granice naszej dyscypliny, nie chcemy budować murów.

...bo chyba z inspiracji szkoły Annales dużo się pojawiło. Michel de Certeau zwłaszcza... Stąd zresztą wzięła się ta moda, która do nas dotarła: była przecież PIW-owska seria „Życie codzienne...” tu czy tam. Co w historii było dużym *novum*, bo historia dawniej to były jednak głównie bitwy.

Tak, chodzi o trochę analogiczny proces w socjologii. Czy tu też polegało to na odejściu od odpowiednika bitew — wielkich struktur historycznych i wielkich zdarzeń — czy na tym polegało pojawienie się na szerszą skalę kategorii codzienności? Czy może inaczej należy to rozumieć?

Myślę, że to w znacznej mierze na tym oraz w znacznej mierze na orientacji na mikro. Nie społeczeństwo jako takie, nie struktura klasowa, nie świadomość zbiorowa, tylko ludzie.

Stefan Nowakowski — czy on właśnie robił takie mikrostudia? Czy to służyło mu do jakichś innych celów? A może też do podejmowania takich tematów jak struktura klasowa czy świadomość zbiorowa?

Dawno nie miałem w rękę jego tekstów, a ostatnie, które pamiętam, dotyczyły polskich socjologów, a nie polskiego społeczeństwa, ale tematy, które sobie przypominam, to właśnie życie w hotelu robotniczym, chłoporobotnicy jako sytuacja, małe miasto. Był też jego uczeń, Jan Malanowski, z którym by-

łem zaprzyjaźniony, więc dość dobrze pamiętam, co on robił. Jego praca doktorska na przykład to „Robotnicy warszawskiej fabryki motocykli”, czyli właściwie wszystko, co się daje powiedzieć o tej zbiorowości, bez żadnych wielkich odniesień do procesu industrializacji, urbanizacji, do -izmów, które były wówczas w obiegu — to taki opis z życia, trochę jak to niektórzy poprzednicy socjologii w XIX wieku robili: a to monografię więzienia, a to miasteczka, a to czegoś innego, dużo tego przecież było. Inna jego książka o warunkach życia w Mławie — chodził, patrzył, kto ma lodówkę, kto nie ma lodówki, jaka ta lodówka jest, na raty czy za gotówkę.

Czy to jakoś ich wyróżniało — Nowakowskiego i Malanowskiego — że się takimi rzeczami zajmowali? Czy Pan Profesor ich pamięta jako szczególne osoby?

Nie tylko oni, to taki rodzaj opisowej socjologii — pokazać konkrety.

Podczas naszych rozmów w Warszawie często pojawia się program badania stylów życia Andrzeja Sicińskiego.

A tak oczywiście, ale to było już trochę później.

To bardzo znany projekt. Zastanawiamy się, czy był to jedyny tego typu program, w którym starano się uprawiać teoretyczną refleksję, a jednocześnie podjęto bardzo szeroko zakrojone badania, w których starano się dotrzeć do szczegółów dnia, mieszkania, codzienności.

To chyba był jedyny ośrodek czy jedna grupa ludzi, którzy myśleli o tym poważnie — nie tylko coś opiszemy, ale spróbujemy jakieś nowe pole faktów społecznych na tej empirii zbudować. To była grupa rzeczywiście dość aktywna i mocna. I zróżnicowana. Byli tam przede wszystkim tacy obserwatorzy jak Piotr Gliński, który się w międzyczasie zmienił dość zasadniczo, a jednocześnie ludzie z takim polotem jak Marcin Czerwiński, dla którego punktem wyjścia była teoria kultury. Tak, to na pewno wchodzi tutaj w rachubę... Nie za dobrze wiem, jak to było w etnografii, ponieważ długo polska etnografia zajmowała się przedmiotami, a nie ludźmi, a jeśli ludźmi — to tylko jako wykonawcami przedmiotów. Wiem to dobrze, bo mój brat stryjeczny takimi tematami jak kowalstwo, garncarstwo się zajmował. Ale w pokoleniu młodszym, jak Burszta — no, teraz już nie takim młodym — coraz więcej było w tym środowisku problematyki socjologicznej. Czy tam ta kategoria życia codziennego funkcjonowała? Chyba nie, ale tego nie wiem.

A gdybyśmy nie myśleli o samej kategorii, o tym słowie „codziennosc”, lecz o takich programach, osobach, instytucjach, które zajmowały się — czy to teoretycznie, czy to empirycznie — czymś takim jak zespół Sicińskiego czy Simmel? Nam jako realizatorom projektu Archiwum Badań nad Życiem Codziennym najbardziej zależy na empirii, ale także na pracach teoretycznych, w których próbowano mierzyć się z obszarem życia codziennego, niekoniecznie posługując się tym słowem lub uważając, że to jest jakaś osobna dziedzina socjologii. Co jest szczególnie ważne jako refleksja nad tym tematem? Do jakich badań warto byłoby dotrzeć?

Dziedzina to na pewno nie. Już chyba raczej punkt widzenia...

Właśnie, punkt widzenia...

...bo wyodrębnienie przedmiotu jest w gruncie rzeczy niemożliwe, dlatego że te same rzeczy mogą być... No jest to przeciwstawienie publiczne–prywatne, ale jeśli badania życia codziennego, to przecież równie dobrze można prowadzić obserwację życia publicznego. Ja się nad tym zastanawiałem, nad takim wyodrębnieniem, ale go nie widzę — zająłem do spisu rzeczy *Socjologii życia codziennego* Sztompki, a tam jest bardzo duża rozpiętość możliwości.

Tam został przyjęty chyba taki punkt widzenia, że nie chodzi o przedmiot, ale o sposób uprawiania socjologii, któremu patronują Simmel czy Elias — jako socjologii, w której codzienność jest centralnym elementem zainteresowań, w tym teoretyzowania, którego ważnym przedmiotem są codzienne zjawiska. Nie jako coś, co zostało zepchnięte na peryferie.

Tak, dokładnie tak.

Zastanawiamy się, czy w Polsce tak rozumiana socjologia była obecna. Teraz się sporo mówi, że jest to nowy sposób uprawiania socjologii. Ale sięga się też do klasyków, jak Simmel czy Elias. Pytanie: czy gdybyśmy w polskiej socjologii zamierzali sięgnąć do takiej tradycji, to kogo powinniśmy wziąć pod uwagę: jakie ośrodki, jakie osoby, jakie badania? Jakie książki może? Albo seminaria?

...Bo ja wiem... Firma „obyczaj” wydawałaby się właściwa, coś, co przychodzi na myśl.

A więc na przykład prace Marcina Czerwińskiego, które mają „obyczaj” w tytule, zmierzają chyba w kierunku takiej socjologii...

Ale jak myślę o naszych Wielkich, to nie mam takich skojarzeń.

I nie było też w Polsce jakichś ośrodków, które się albo bardziej zajmowały taką tematyką, albo stosowały takie podejście? Najlepiej znamy zwykle rzeczy ze swojego miasta oraz z Warszawy. Zastanawiamy się, czy nie istniały jakieś inne ośrodki, może zapomniane, które warto odwiedzić w poszukiwaniu książek i materiałów z badań, może nawet prostych, opisowych badań dotyczących codzienności.

Proszę pana, badania socjologiczne na jakąś większą skalę w ogóle zaczęły się u nas późno, na dobrą sprawę dopiero po październiku. To co było przedtem — chociaż były to bardzo dobre rzeczy — to stosunkowo niewielkie grupy wokół takich osób jak Ossowski czy Chałasiński. Ale socjologów to naprawdę na palcach można było policzyć. Długo, długo znałem wszystkich polskich socjologów osobiście. I ze zdziwieniem dowiadywałem się, że jest jeszcze jakiś. Wielu z nich to zawodowo niekoniecznie byli socjologowie, na przykład Winclawski. Większość tych haseł dotyczy ludzi, którzy się jakoś w którymś momencie tą socjologią zajmowali, ale to nie była ich profesja. Tak sobie myślę... u Znanieckiego... coś by się znalazło, w *Chłopcach polskim* zwłaszcza. Ale streszczanie tego w kategorii życia codziennego — to by było bez sensu.

A gdybyśmy myśleli w kategorii ważnych badań albo takich przedsięwzięć, które były istotne w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych, przedsięwzięć, które były wartościowe i których wyniki mogłyby być z powodzeniem teraz pokazywane, używane do uczenia się o socjologii, ale też konstruowania porównawczych analiz czy badań? Na przykład gdy rozmawiałem z prof. Marody,

pojawił się ten problem zagubionych materiałów. Jej to przychodzi na myśl szafę, w której leżą „Polacy ’80”... góra maszynopisów, z której ciągle ktoś coś wypożycza, nie wiadomo, czy to wraca, a to są materiały cenne dla kogoś, kto chciałaby spojrzeć na nie z perspektywy. Szukamy właśnie takich szaf, takich szuflad, może zapomnianych materiałów, które wyglądają na poźółtkle szpargały, a mogą mieć fenomenalną wartość.

Myślę, że dla kogoś, kto chciałby zorientować się, co się działo w socjologii, cennym źródłem byłyby prace magisterskie, których spisy są łatwo dostępne. Uniwersytet Warszawski ma to już w internecie po prostu. Inne uniwersytety też już raczej mają gotowe spisy. Doktoraty. Programy studiów. A jeśli idzie o wyniki badań, to rzeczywiście rozproszenie jest chyba znaczne. Ja dawno temu, kiedyś z przyczyn urzędowych, że tak powiem, gdy przewodniczyłem Komitetowi Socjologii PAN... były takie inicjatywy i takie próby, żeby zrobić jakieś archiwum czy raczej jakiś katalog badań wszelkich, które były prowadzone i które byłyby dostępne do wtórnych analiz.

To bardzo interesujące...

I z tego zostało mi tylko wspomnienie bezsiły i niemożliwości ustalenia, gdzie co jest, i niemożliwości zrobienia organizacyjnie czegokolwiek. Takie inicjatywy były też potem podejmowane w ramach chyba tegoż Komitetu Socjologii, a jeszcze bardziej w IFiS PAN. Przestałem się tym wiele lat temu interesować.

Tam teraz powstaje archiwum jakościowe, a znacznie wcześniej powstało Archiwum Danych Społecznych, ale ono chyba gdzieś powoli umarło...?

I to jest strasznie trudna sprawa, ponieważ tych badań społecznych robiło się piekielnie dużo, absurdalnie dużo. Dlatego że rozmaite rzeczy się powtarza bez świadomości tego, co za poprzednim razem wyszło.

Stąd między innymi pomysł, żeby coś poprawić w tej dziedzinie, ale Pan Profesor mówi, że gdy taka inicjatywa była podjęta, okazywało się, że nie wiadomo jak do tych badań trafić? Czy kontaktowano się z autorami? Jak to wyglądało?

Nie pamiętam już szczegółów. Najbardziej chyba interesował się tym Antoni Sułek. Ma on bardzo dobrą pamięć i ponadto ma bardzo żywe zainteresowanie tym rodzajem historii nauki.

A kiedy Komitet PAN podjął inicjatywę, aby zebrać te badania?

Ja mówię gdzieś o latach osiemdziesiątych, może dziewięćdziesiątych? No bardzo dawno temu. Zresztą osobiście bardzo oddaliłem się od socjologii, przynajmniej tej praktycznej. Zajmowałem się historią socjologii albo historią idei, niekoniecznie socjologicznych. Sporo lat już mnie socjologia raczej nie interesuje.

Chciałem jeszcze zapytać o przydatność lub nieprzydatność takich inicjatyw jak nasza, takich archiwów. Także o korzyści i zagrożenia. Już widzę, że nie da się łatwo do tych materiałów dotrzeć, że takie próby podejmuje się cyklicznie, że to jest jakiś powracający motyw w socjologii. Czy są jeszcze jakieś inne doświadczenia Pana Profesora z tworzeniem archiwów i zbieraniem danych?

Tworzenie archiwum to, między nami mówiąc, rzecz pracochłonna, kosztowna i chyba często nieopłacalna. Choć, oczywiście, trzeba tworzyć archiwa. Myślę po prostu o tym, że dane z badań socjologicznych.... To jest z jednej strony ogromna szkoda, że się robi, często za duże pieniądze, ogromne badania na dużą skalę, i porządnie przygotowane, i nie zostaje z tego nic. Albo mało, nieproporcjonalnie mało. Na przykład ogromne badania, które prowadził Michał Phoski nad ruchliwością społeczną. Na skalę niewiarygodną. Ale badania, w których próby sięgały 30 tysięcy, niestety opracować w pojedynkę się nie dają. Z tego wyszły jakieś fragmenciki, jego własne teksty, a co się stało z tymi powtarzanymi wiele razy na przestrzeni lat badaniami...? Umarł jakieś 4–5 lat temu...

A pracował w pojedynkę zazwyczaj?

Miał jakichś asystentów, ale nie stworzył zespołu.

Może do tych asystentów można by dotrzeć i porozmawiać...

Pisał książkę na podstawie tych badań, ale nie napisał. Artykułów trochę wyszło. Nie wiem zresztą, ile to jest w tej chwili warte. Ale pamiętam o tym, ponieważ były to badania bardzo mocno finansowane, na chyba największych zastosowanych u nas próbach. I były metodologicznie bardzo zaawansowane, na przykład po raz pierwszy w Polsce zastosowano analizy ścieżkowe i różne inne rozwiązania, które były absolutnymi nowościami, bo Pohoski był tym bardzo zaabsorbowany. Jednak jeśli nawet do tego by się dotarło, to zmieniają się bardzo pytania, które się stawia, teorie, w kategoriach których się je formułuje. Rezultaty badań robionych z innymi założeniami, ileś tam lat temu, czy nadają się do bezpośredniego wykorzystywania? Nie wiem, nie jestem metodologiem, ale wyobrażam sobie, że może to nie jest taki skarb, jak by się wydawało. Niepokojące natomiast jest, że wiele ludzi zaczyna u nas tak pisać, jakby przedtem nikt się daną rzeczą nie zajmował. To nie jest tylko polska właściwość. Kiedyś mnie to uderzyło w amerykańskiej literaturze, gdy się okazywało, że są zamknięte zupełnie kręgi środowiskowe, środowiska, i że każde działa tak, jak gdyby te inne w ogóle nie istniały. Policentryczność nauki, nauk społecznych w szczególności, jest daleko posunięta...

Na to pewnie nie poradzimy wiele, ale może uda się dzięki naszemu projektowi jakiś most między kręgami przerzucić? Czy pamięta Pan Profesor jeszcze inne duże, ważne badania, na podstawie których niewiele powstało?

Nie wiem, myślę, że było sporo takich badań... Ja nie znam wielu przykładów, ale jestem skłonny sądzić, że częściej jest tak, że prace raczej w pewnym momencie ustają, niż kończą się pełnym wykorzystaniem zebranego materiału. Pierwsze badania, w których uczestniczyłem, badania zespołu Ossowskiego w Purdzie Wielkiej, jeszcze w latach czterdziestych — faktem jest, że kilkadziesiąt lat później Robertowi Tracie udało się dotrzeć do tych materiałów, które zebraliśmy. W każdym razie z tych starożytnych materiałów on jakieś wiele tomów zaprojektował. Ale wyszedł tylko jeden. Oczywiście rzeczą normalną byłoby, żeby po śmierci ostatniej osoby, która się tym zajmowała — i u której

w domu na antresoli te wszystkie wywiady, pracowicie kiedyś zbierane, leżą — zostały wyniesione do składnicy odpadów.

Do takich antresol staramy się docierać, jeśli Pan Profesor zna jakieś takie antresole, to ja bardzo chętnie zanotuję adresy i telefony.

Nie znam, ale na pewno są.

Wspomniał Pan Profesor o pracach magisterskich i doktorskich. Na razie na przykładach z Poznania staramy się docierać do tych, które wydają się interesujące, i to jest bardzo trudne. Nieraz po ich autorach też ślad zaginął. I wtedy próbujemy znaleźć żyjących jeszcze promotorów. Czy Pan Profesor sądzi, że jacyś pana byli magistranci albo doktoranci byłiby dobrym adresatem podobnego zapytania o udostępnienie materiałów na potrzeby archiwum?

Nie, nie sądzę, ci ludzie zwykle dość daleko odeszli. Na przykład rozmawianie dzisiaj z Ludwikiem Dornem o jego pracy nie miałoby większego sensu. To zresztą była bardzo dobra praca, ale niesocjologiczna, choć na socjologii.

Do niektórych dałoby się dotrzeć, ale nie ma po co...? Myśli Pan Profesor, że pana magistranci i doktoranci to jest dobry trop.

Nie.

A może dobry trop to badania terenowe, takie jak te, które były w Purdzie. Takich badań było wiele. Już kilka osób mówiło, że powstawały wtedy materiały, które zazwyczaj nie były wykorzystane. Może pójść za przykładem Roberta Traby? Kto się tym zajmował, chociażby w Warszawie? Także osoby, które zajmowały się administracją czy archiwizowaniem takich miejsc?

Nie wiem. W przypadku Traby — on po prostu dotarł do takiej pani, która była długo zatrudniona na UW, nie zrobiła kariery naukowej, ale wiadomo było, że pani Zosi nie można zwolnić. Potem była na emeryturze i Traba do niej dotarł. Ale to zwykle przypadki.

Ona już nie żyje?

Wiele lat temu zmarła.

Często takie osoby mogą mieć bardzo dużą wiedzę. Nie wiem, czy ona jest przekazywana?

No różnie jest, czasem coś ginie, czasem nie. Jeśli chodzi o Ossowskiego, to były jeszcze takie badania w Małopolsce, w czterdziestym... Nie, coś mi się nie zgadza. Były to badania tradycji Jakuba Szeli. Też brałem w nich udział. Okazały się zresztą chybione. To było prekursorskie o tyle, że wtedy jeszcze pamięcią społeczną mało kto się zajmował, Halbwachsowską, modną teraz. Wtedy to była pierwsza tego rodzaju próba. Nic z tego nie wyszło, bo się okazało, że bada się nie pamięć rabacji, ale jubileuszów, które robiono w 1946 roku, w latach tworzenia nowej historii.

No tak.

I co z tego ma powstać? Czy jakieś studium o tym, jak kategoria życia codziennego w socjologii się pojawiła i rozwinęła?

Tak, to jeden z naszych celów.

Skoro jest taki zakład, który ma tę codzienność w nazwie, to nasuwa się pytanie, czy zakład ten ma w projekcie także badania własne nie nad socjologią dawniejszą, tylko nad życiem codziennym dzisiaj?

Tak, te badania toczą się też na co dzień. U nas powstają prace w duchu tak rozumianej socjologii, na przykład badania Bogumiły Matei-Jaworskiej. Zamierzamy prowadzić badania porównawcze, także takie jak warszawskie rewizyty u respondentów Sycińskiego.

Ja już się teraz coraz mniej orientuję, co dzieje się na poszczególnych uniwersytetach. Jest to zresztą coraz trudniejsze. Kiedyś było mniej czapopism i jak się je przeglądało, to się wiedziało z grubsza, co się dzieje. W tej chwili taka solidna obserwacja wymagałaby nieporównywalnie większych starań.

Niestety. Może też z tego wynikają takie inicjatywy jak nasza — próby opanowania tego ogromu wiedzy — z potrzeby opanowania poznawczego i poszukiwania ciągłości.

W tej chwili się ukazuje nieporównanie więcej książek i periodyków. To mnożenie się kwartalników, miesięczników, w skali lokalnej i ponadlokalnej, jest zupełnie przerażające.

Nie da się nad tym intelektualnie zapanować.

Na szczęście są te urządzenia, które za pośrednictwem internetu pozwalają na jakąś selekcję. Sposobami sprzed lat pięćdziesięciu w ogóle nie można by się dowiedzieć, kto, gdzie, o czym.

Przychodzi mi tu na myśl to, że czasem docieramy też do dawnych katalogów. Mamy na przykład taki system fiszek, jeszcze po Znanieckim, które też będą archiwizowane. Wiem, że Bystron miał taką bardzo rozbudowaną kartotekę. Być może do takich rzeczy dałoby się dotrzeć?

No, te fiszki, fiszki.

Fiszki słynne, tak.

Każdy uczony miał wielkie pudła z fiszkami.

Właśnie, czy takie rzeczy się zachowały? Czy nie jest jeszcze trudniej do nich dotrzeć niż do prac i badań?

Nie, przypuszczam, że to biblioteka, w której składuje się pozostałości po różnych znanych ludziach, ma tego rodzaju rzeczy.

Wiem, że materiały po Ossowskim zbierają w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych.

No właśnie.

Ale po takich mniej znanych osobach? Jak na przykład Michał Pohoski, który przyśzedł Panu Profesorowi na myśl. O takich ludziach się zapomina, jeśli nie pozostał po nich ślad.

Zapomina się bardzo szybko. O osobach, które naprawdę były pierwszoplanowe. Nie wiadomo dzisiaj, kto to jest. Przetrywają tylko nazwiska tych, którzy są jakoś wznawiani albo w sposób pozytywny lub negatywny ciągle wspomina ni. Ale to jest przecież mniejszość.

Bardzo dziękuję za spotkanie.

Żałuję, że niewiele mogłem powiedzieć, ale przedmiot jest... Nie myślałem o nim za wiele w życiu.

Interesujące są też takie ogólne refleksje. Zaskakujące było dla mnie na przykład to, że w latach siedemdziesiątych te trendy ze Stanów Zjednoczonych słabo przekładały się na Polskę. Znam prace z etnometologii Andrzeja Piotrowskiego, a także Marka Ziółkowskiego i Marka Czyżewskiego, myślałem, że to może też się bardziej osadzało w tym, co robili mniej znani socjologowie, co badali.

Nie, to, co robił Czyżewski, powiedzmy, to były zupełne początki pewnego stylu. To znaczy na przykład etnometologia. Niewątpliwie cieszyło się to popularnością jako ciekawostka pewnego rodzaju, mało kto natomiast traktował to poważnie jako wzór warsztatowy. Dominacja pewnego typu robienia socjologii była wtedy bardzo silna. Ale młodzież już wtedy zaczynała się rozglądać — właśnie Czyżewski jest dobrym przykładem. Chociaż on jest już teraz człowiekiem mocno dojrzałym. Ile on ma lat...? Tak, trzeba było wtedy pisać dziennik.

Nie pisał Pan Profesor?

Nieeee. Niczego nie notowałem. Czego często żałuję.

A fiszki?

Nie, też byłem w tym niedobry.

To niezwykle, bo myślałem, że taka książka, jak Historia myśli... powstała właśnie na podstawie jakiegoś ogromnego, niesamowitego katalogu tego typu, bo jest tak uporządkowana i tak rozległa.

Nie, ja miałem nie tyle dobrą pamięć, ile zawsze byłem otoczony książkami. I zdarzało mi się wiele lat pracować tam, gdzie dowolnych książek było bardzo dużo.

Można było sięgnąć w każdej chwili.

Tak. miałem takie jedno miejsce, gdzie bibliotekarz był w stanie zamówić, co tylko się chciało. Po paru dniach czekał stosik. I to książek ściąganych, a to z jakiegoś tam murzyńskiego *high school* kilka stanów dalej..., no, ze wszystkich możliwych miejsc.

Warunki idealne do pisania książki.

Bywało też źle, bywało znacznie gorzej — tak że zupełnie niepodobna było różnych rzeczy znaleźć. Tak było w Polsce nierzadko, ale to samo było w Wiedniu.

Nie można było zamówić.

Można było, ale to tygodniami trwało.

W tym względzie dużo się zmieniło, ale żeby zamówić, musimy wiedzieć, o czym się zapomniało. Aby nie wyważać otwartych drzwi — my próbujemy dotrzeć do tego, czego może nie być w katalogach.

W tej chwili można sprowadzić wszystko, jak tylko się ma pieniądze, a przez bibliotekę uniwersytecką mam możliwość przeczytać w internecie w praktyce całe piśmiennictwo. Nic tylko pracować.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

A CONVERSATION WITH PROFESSOR SZACKI ON SEPTEMBER 29, 2015
IN A CAFÉ ON DOBRA STREET

Summary

This is a transcript of a conversation with Jerzy Szacki which was conducted for the research project 'The Archive of Research into Daily Life' of the UAM Institute of Sociology in Poznań. The aim of the project is to obtain information about past sociological research in Poland and, in the future, to make it available in an organized form. The professor spoke about the history of sociology in Poland a few months before his death.

Key words / słowa kluczowe

history of Polish sociology / historia socjologii polskiej, Polish academic environment / polskie środowisko naukowe, Jerzy Szacki